

12

TRYPTYK
NA ŚWIĘTO

- 12 Rozmowa z prof. **Mirosławą Marody** o znaczeniu pracy
- 14 Rozmowa z prof. **Tomaszem Szlendakiem** o tym, dlaczego młodzież nam brunatnieje pod flagą biało-czerwoną
- 17 Adam Krzemiński
Czym jest konstytucyjny patriotyzm

POLITYKA

- 20 Wojciech Szacki
Pani premier w niełasce
- 24 Mikołaj Cześniak,
Agnieszka Kwiatkowska,
Radosław Markowski
Czas ignorantów

SPOŁECZEŃSTWO

- 28 Dariusz Pradut
Jak się mieszka na działkach
- 31 Edyta Gietka
Byłego komornika nękają... komornicy
- 34 Ryszarda Socha
Muzeum II Wojny Światowej pod ostrzałem
- 36 Elżbieta Turlej
Anka Zawadzka – zbuntowana feministka

RYNEK

- 40 Adam Grzeszak,
Ryszarda Socha
PiS ma pomysł na stocznię
- 43 Rafał Woś **O Marku Profusie i straconym pokoleniu polskiego biznesu**

PORADNIK
BUDOWLANY

- 46 Urszula Szyperka
Ciepły dom pod miastem

ŚWIAT

- 54 Artur Domosławski **BRAZYLIA Znow przewrót?**
- 58 Agnieszka Hreczuk **BIŁORUŚ 30 lat po Czarnobylu**
- 60 Rozmowa z **Pawłem Krzyśkiem** z Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża o życiu i wojnie w Syrii



TRYPTYK NA ŚWIĘTO: o pracy, niby-patriotyzmie i konstytucji



24

Co Polacy wiedzą o polityce



34

Muzeum wojny i wojna muzeów



54

BRAZYLIA Kontrrewolucja sytych

HISTORIA

- 62 Grzegorz Mathea
Jak zdobywano Teksas
- 66 Andrzej Krajewski
Krach gospodarczy I RP

NAUKA

- 70 Tomasz Targański
Chińskie tamy – przepis na katastrofę
- 74 Paweł Walewski
Strach przed ziką
- 76 Katarzyna Zachariasz
Od start-upu do jednorożca
- 79 Bohdan Jałowiecki **POLEMIKA Śmierć inteligencji**

KULTURA

- 84 **Ministerialna gra dotacjami**
- 88 Rozmowa z brytyjskim aktorem **Timem Rothem** o trudnej pracy nad „Opiekunem”
- 91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 92 Justyna Sobolewska
Mażeńskie thrillery
- 96 Piotr Sarzyński
Siła zdjęć Gudzowatego

LUDZIE I STYLE

- 100 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Okiełznać drony
- 104 Aleksandra Żelazińska
Smutek się nie klika
- 108 Marcin Piątek
Fenomen Leicester City

NA WŁASNE OCZY

- 116 Marcin Kołodziejczyk,
fotografie Maciek Jaźwiecki/
inPRO **Miss Egzotica z przesłaniem ideowym**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 80 Afisz • 110 Passent
- 112 Hartman • 113 Tym
- 114 Do i od redakcji
- 115 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Polska na weekend

Zbliża się majowy weekend, za chwilę wsiądziemy do pociągów i samochodów, aby udać się na odpoczynek, w zaplanowaniu którego w tym roku pomoże nam opublikowana w „Gazecie Wyborczej” mapa nienawiści. Dzięki niej ominie te miejscowości, w których szczególnie łatwo możemy być wzięci omyłkowo za Araba czy innego uchodźcę i z tego powodu opluci i pobici lub zwymlani od „bydła”, „brudasów” i „roznosieli chorób”. Jeśli już w którymś z zaznaczonych na mapie nienawiści miast się znajdziemy, starajmy się w rozmowach z przypadkowo napotkanymi mieszkańcami nie manifestować solidarności z uchodźcami oraz nie wyrażać opinii, że należy ich w Polsce przyjmować, gdyż może zostać wobec nas użyta mowa nienawiści. W miejscowościach tych lepiej też omijać restauracje i bary z niepolską kuchnią, zwłaszcza islamskie kebabownie, chętnie demolowane przez patriotycznie nastawioną młodzież. Wyruszający w weekendową podróż kierowcy powinni zachować szczególną ostrożność w miejscach, w których zostały umieszczone świńskie łby nabite na kije lub tablice z przekreślonymi meczetami. W tak oznakowanych punktach warto ostro nacisnąć pedał gazu i pod żadnym pozorem się nie zatrzymywać. Zwłaszcza na wyraźne żądanie wyskakującego zza krzaka umundurowanego patrolu, który prawdopodobnie nie będzie policją, ale ochotniczym zwiadem ONR, przeczyszcującym oko-



licę w poszukiwaniu agresywnych grup uchodźców, wrogo nastawionych do ludności polskiej.

Zdania na temat tego, co robić, gdy zostaniemy przez taki patrol zatrzymani, są podzielone. Przeważa opinia, że jeśli patrol słowami „spierdalaj ciapaty” zakwestionuje naszą narodowość, nie powinniśmy mu na siłę wmawiać, że jesteśmy Polakami, zwłaszcza jeśli nie posiadamy potwierdzającego naszą polskość biało-czerwonego szalika, biało-czerwonego dresu, koszulki z orłem, koszulki ze znakiem Polski Walczącej, koszulki poświęconej tematyce żołnierzy wyklętych lub tematyce zamachu smoleńskiego albo chociaż koszulki z napisem „Bóg Honor Ojczyzna”.

Jeśli podejrzenia wzbudzi nasz lekko przyciemniony kolor skóry, nie pogarszajmy swojej sytuacji tłumaczeniem, że to wina słońca i naszej karnacji, tylko spokojnie wyjaśnijmy łamaną polszczyzną, że jesteśmy np. Chilijczykiem, Ekwadorczykiem czy Kolumbijczykiem (licząc na niski wymiar kary). Jednak w żadnym razie nie przedstawiamy się jako Panamczyk, bo to może wywołać złe skojarzenia i wzbudzić uzasadnione podejrzenia co do uczciwości naszej osoby. Aha, no i gdyby przyszło nam do głowy uciekać, to schronienia nie szukajmy, broń Boże, w najbliższym kościele, bo możemy się tam nadziać na jakąś oeneńską uroczystość religijną lub agresywnego kapłana w rodzaju ks. Międlara.

„Nowe paliwa
BP Ultimate
z technologią ACTIVE.
Nawet do 56 km dalej
na jednym baku*.”

560

Psssst. Zdradzimy Ci tajemnicę. Zwykle paliwa** mogą zostawiać w silniku brud, który spowalnia Twój samochód. Nie martw się, mamy na to rozwiązanie. Nowe paliwa BP Ultimate z technologią ACTIVE czyszczą Twój silnik z brudu już od pierwszego tankowania. A Ty przejedziesz nawet do 56 km dalej na jednym baku*. Szerokiej drogi.

*W porównaniu do zwykłych paliw ON. Zwykle paliwa to paliwa bez dodatków spełniające jedynie podstawową Polską Normę PN-EN. Dla pojazdów z silnikami benzynowymi korzyść wynosi nawet do 44 km dalej na jednym baku. Osiągane korzyści mogą zależeć od rodzaju pojazdu, warunków drogowych, stylu jazdy kierowcy lub innych czynników. Szczegóły na www.bp.pl.
**Paliwa bez dodatków spełniające jedynie podstawową Polską Normę PN-EN.

Kup książkę

Kierujemy się Tobą



Płaćcie, możecie nie oglądać



Jerzy Baczyński

U początków historii Stanów Zjednoczonych tkwi pewna fraza, równie ważna jak „My, naród”, a znacznie wcześniejsza. Wielu historyków uważa, że od tego hasła z 1750 r. zaczęła się amerykańska rewolucja: „No taxation without representation” – w wolnym tłumaczeniu na słowiański: „Nie będziesz nakładał nowych podatków bez naszego udziału”. Ten slogan 13 kolonii, zbuntowanych przeciwko ekscesom brytyjskiej monarchii, był przywoływany później w wielu miejscach świata (patronował m.in. rewolucji irlandzkiej, walce sufrażystek czy ostatnio kanadyjskich Indian). Pasuje też jak ulał do ujawnionej właśnie tzw. dużej ustawy medialnej PiS.

Otóż władza chce na nas wszystkich nałożyć podatek audiowizualny, 12 lub 15 zł miesięcznie od licznika prądu („prądowe”?), z którego mają być finansowane nowe Media Narodowe d. Publiczne. Duża ustawa, którą wielu komentatorów zresztą chwali za liczne werbalne zapowiedzi niezależności i misyjności nowego radia i telewizji, ma jednak tę wadę, że została poprzedzona małą ustawą medialną z końca ubiegłego roku. W ciągu ledwie czterech miesięcy na podstawie tego małego aktu partia rządząca przejęła pełnię władz w Polskim Radiu i Telewizji Polskiej SA, zwalniając lub skłaniając do odejścia z pracy stu kilkudziesięciu dziennikarzy, wydawców, redaktorów i przerabiając, zwłaszcza programy informacyjne i publicystyczne, na instrument propagandowy nowej władzy.

Ekspersi, którzy na zlecenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji prowadzili analizy porównawcze głównych wydań dzienników różnych stacji, byli poruszeni skalą manipulacji, jakich dopuszczają się „Wiadomości” TVP. Także nasi medioznawcy (POLITYKA 7), których zmusiliśmy do oglądania „TVPiS”, sygnalizowali, że wszystkie wydania mają niemal tę samą trójdzielną konstrukcję: 1. rząd i partia rządząca ciężko pracują dla dobra Polaków; 2. skłócona opozycja bruździ jak może; 3. Unia Europejska kompromituje się i rozpada. Proszę według tego prostego klucza

obejrzeć kolejny „Wieczór z Dziennikiem” w TVP; to naprawdę rodzaj kabaretu. I jeszcze nieprawdopodobna pycha i samozadowolenie, dobrze wyrażone przez nagminnego komentatora TVP i autora tygodnika „wSieci”: „»Wiadomości« TVP wobec »Faktów« TVN są tym, czym piłkarski Real Madryt wobec Huraganu Wołomin. To inna półka, inna liga i inna klasa”.

KRRiT, której duża ustawa medialna wykręca ręce, powołując obok niej tzw. Radę Mediów Narodowych, została potraktowana przez TVP z butą, jako partyjna przybudówka opozycji, coś na kształt Trybunału Konstytucyjnego. Jan Dworak, prezes tego „zbędnego organu”, może więc wołać na puszczy, że dzisiejsza TVP jest skrajnie stronnicza, zależna od władzy i przypomina TV PRL – mała dobra zmiana ma być teraz usankcjonowana i utrwalona na lata dużą zmianą. Ponad 2 mld zł z „prądowego” zasili więc telewizję i radio, całkowicie kontrolowane przez jedną partię, jej ludzi i zaprzyjaźnionych lub koniunkturalnych autorów, dla których znacznie się prawdziwe eldorado. Już szykowane są do produkcji insynuacyjne programy poświęcone biografii wrogów politycznych PiS, wspierające piśmowską politykę historyczną (kilkanaście propozycji dotyczy samych żołnierzy wyklętych), już jest antyopozycyjna satyra (w stylu radzieckiego „Krokodyla”), partyjne programy publicystyczne.

W stosunku do wynędzniałej telewizji z czasów PO (Tusk zrywał do niepłacenia abonamentu, a obywatele tu akurat go gremialnie posłuchali) Media Narodowe będą wreszcie płacić. To znaczy, my będziemy płacić. 70 proc. obywateli niegłosujących na PiS, obowiązkowo, pod groźbą wyłączenia światła, ma się teraz rzucić na partyjne Ministerstwo Propagandy. Oto „Taxation without representation”.

Co gorsza, duża ustawa medialna zagraża też bezpośrednio mediom prywatnym. Radio i telewizja narodowa zgarną komplet dotacji, a będą mogły nadal zbierać reklamy. Potężne zasilenie z „prądowego” (wynosi tyle mniej więcej co całe przychody TVN) umożliwi takie obniżenie cen reklam, że może to podkopać finansowe fundamenty niedotowanych stacji. A jeszcze mówi się o utworzeniu Narodowego (jakby inaczej) Domu Mediowego, pośrednika, który ma zarządzać wielkimi budżetami reklamowymi spółek Skarbu Państwa. Kto podskoczy, nie dostanie nic. To może być początek końca wolnych mediów pozostających poza zasięgiem władzy.

Oczywiście, TVP i PR były za PO niedofinansowane, zmuszone do komercjalizacji, źle zarządzane, a propozycje zmian przygotowane przez różne środowiska – lekceważone. I tak jak w innych obszarach państwa: zaniechania poprzedniej władzy, zamiast być motywacją do sensownej reformy, służą jako pretekst i parawan do rozwalenia wszystkiego w drobny mak. Naparem z tego maku będziemy teraz pojeni i odurzani. Pozostaje rewolucja: jeśli nie da się zbojkotować „taxation”, można wycofać „representation”. Czyli, po prostu tego nie oglądać.





© MICHAŁ TULIŃSKI/FORUM

Krupa za Wojciechowskiego

Ekipę europosłów PiS uzupełni lekarka od wielu lat związana ze środowiskiem Radia Maryja.

Europosła Janusza Wojciechowskiego, który mimo niekorzystnej oceny komisji ds. kontroli budżetowej i negatywnej opinii Parlamentu Europejskiego został jednak członkiem Europejskiego Trybunału Obrachunkowego, w ławach PE prawdopodobnie zastąpi mająca trzeci wynik na łódzkiej liście PiS Urszula Krupa. Drugi wynik miał Witold Waszczykowski, obecnie minister spraw zagranicznych, ale, jak sam deklaruje, jeśli będzie miał wybór, to do Brukseli wołałby nie jechać.

Urszula Krupa (67 lat) zasiadała już w PE w 2004 r. Jako posłanka LPR zasiłała w Brukseli szeregi funkcjonującej wówczas eurosceptycznej frakcji Niepodległość i Demokracja (IND/DEM). Była m.in. członkinią Komisji Praw Kobiet i Równouprawnienia, w której złożyła projekt rezolucji ds. handlu

ludzkimi komórkami jajowymi. Przyjęto ją, choć w znacznie mniej restrykcyjnym kształcie. Krupa starała się też wprowadzić zakaz aborcji i eutanazji, nie tylko w UE, ale i na całym świecie. Złożyła w tej sprawie wraz z kolegą z LPR Witoldem Tomczakiem pisemne oświadczenie, w którym oboje powoływali się m.in. na Watykan, ale podpisało je jedynie 25 europosłów, więc sprawa przepadła. Z jej pierwszego pobytu w Brukseli zapamiętano ją jako aktywną posłankę, która niezależnie od tego, jak daleki od naszego kraju byłby temat debaty, w swoich wystąpieniach zawsze i tak nawiązywała do Polski, Polaków oraz do Radia Maryja.

Urszula Krupa zaangażowała się w środowisko Radia Maryja już w latach 90., gdy pracowała w Zakładzie Anatomii w Łódzkiej Akademii Medycznej. Jako lekarka z blisko 20-letnim stażem w 1994 r. ukończyła katolickie podyplomowe studium dziennikarstwa przy Radiu Maryja i od tego czasu prowadzi w rozgłośni cotygodniowe „Porady lekarskie”, w których opowiada o różnych schorzeniach, propaguje zioła i medycynę naturalną. Współpracuje także z telewizją Trwam i „Naszym Dziennikiem”. A od 2003 r. wyklada w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. W politykę zaangażowała się także za sprawą Tadeusza Rydyzka. W 2001 r. dostała się do Sejmu z list LPR, po drodze tworząc struktury tej partii w okręgu łódzkim. Potem przez cztery lata była europosłanką. W 2006 r. rozstała się z LPR, a w wyborach do PE w 2009 r. kandydowała już jako bezpartyjna z list PiS. Bez powodzenia, podobnie jak w wyborach parlamentarnych w 2011 r. i w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2014 r. (A.M.)

Lekarze o aborcji

Lekarze z najdłuższym stażem częściej należą do zwolenników złagodzenia obowiązującej ustawy antyaborcyjnej.

Nie powinno się zmieniać obecnie obowiązującej ustawy o warunkach dopuszczalności aborcji, uważa 45 proc. lekarzy. 32 proc. opowiada się za złagodzeniem jej przepisów. 16 proc. oczekuje ich zaostrzenia, z czego 6 proc. uważa, że aborcja powinna być zakazana całkowicie, i popiera wprowadzenie kar za „zabójstwo prenatalne”. 6 proc. nie ma zdania w tej sprawie – to wyniki sondażu przeprowadzonego przez Konsylium24 Lekarze dla Lekarzy, największy portal medyczny w Polsce. Z przeprowadzonej wśród lekarzy ankiety wynika także, że wśród zwolenników złagodzenia przepisów dominują lekarze najstarsi stażem pracy. Im młodszy, tym chętniej popierają obowiązujący „kompromis”. Wśród konkretnych specjalizacji najmniej

zwolenników zaostrzenia przepisów jest wśród ginekologów.

Wyniki te nie dziwią prof. Romualda Dębskiego, ordynatora Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Bielańskiego w Warszawie. – *To doświadczeni ginekolodzy mają największą świadomość, że ciąża może nawet zabić. Dlatego proponowane zaostrzenie przepisów jest groźne i dla pacjentek, i dla lekarzy* – twierdzi. – *Jeśli zostanie preforsowany zapis o karze więzienia do lat trzech za tzw. zabójstwo prenatalne, będziemy po prostu bali się leczyć, stosować inwazyjne procedury medyczne, takie jak np. punkcja. W przypadku ciąży pozamacicznej, zamiast przerwać ją od razu, bezpieczniej dla lekarza będzie poczekać, aż dojdzie do krwotoku i naprawdę zagrożone będzie zdrowie i życie kobiety.* (J.POD.)

Kobiety do komputerów

W badaniu biorącym pod lupę sytuację zawodową Polek w branży teleinformatycznej (zrealizowanym w drugiej połowie 2015 r.) wzięło udział 1035 Polek. Dominują osoby młode – kobiety pomiędzy 25. a 30. rokiem życia stanowią połowę badanych (52 proc.), podczas gdy te po 40. roku życia tylko 3 proc. ogółu respondentek. Większość uczestniczek badania (63 proc.) pracuje w branży IT i komunikacji. Dużą grupę stanowiły też pracowniczki działu marketingu (11,5 proc.) oraz usług związanych z bankowością i finansami. Kluczem do sukcesu w IT wcale nie musi być dyplom z informatyki. Tylko połowa badanych przyznała, że ma wykształcenie kierunkowe lub jest w trakcie studiów. Pozostałe zazwyczaj zajęły się nowymi technologiami, mając w CV doświadczenia w innych branżach. Kobiety zgodnie przyznawały, że ciągłe kształcenie i budowa własnego portfolio są istotniejsze nawet od odbytych kursów i otrzymanych certyfikatów. Co piąta z respondentek była zatrudniona na stanowisku programistki (Software Developer), a co dziesiąta Software Testera (czyli osoby odpowiedzialnej za testowanie oprogramowania). Dość duży odsetek stanowiły też panie na takich stanowiskach jak Project Manager, Business Analyst czy IT Consultant (w sumie 28,5 proc.).

Na podstawie umów na czas nieokreślony pracuje 42,4 proc. respondentek, najczęściej w średnich przedsiębiorstwach, choć nie brakuje też pań zasilających szeregi wielkich korporacji. Co piąta z ankietowanych stwierdziła, że jej pracodawca zatrudnia ponad 1500 osób. Te respondentki, które podały wysokość zarobków, najczęściej wskazywały kwotę pomiędzy 2500 a 3500 zł netto (23,1 proc.). Co 20. uczestniczka badania (4,5 proc.) przyznała, że zarabia ponad 10 tys. zł. Co istotne, ponad połowa badanych kobiet wskazała, że prawdopodobnie zarabia mniej niż ich koledzy na podobnych stanowiskach. O tym, że sektor IT jest zdominowany przez mężczyzn, świadczy fakt, że jedna trzecia przebadanych kobiet (31,8 proc.) przyznała, że pracuje wyłącznie z mężczyznami. 6 na 10 kobiet wskazywało, że w toku swojej kariery musiały się mierzyć z przeciwnościami wynikającymi z płci – głównie chodziło o potrzebę włożenia większego wysiłku w prezentację swoich umiejętności, niestosowne żarty, problemy z przyjęciem do pracy lub awansem.

Autorzy raportu „Kobiety w IT” (opracowanego przez Hays Poland, Geek Carrot Girls i agencję Biuro Podróż Reklamę) wskazują na dynamiczny rozwój branży IT w Polsce. Z ich szacunków wynika, że na polskim rynku w tej dziedzinie brakuje około 50 tys. specjalistów. (A. DOB.)



Idziemy w eksperymenty

Gdyby pan prezydent dokładniej przyjrzał się ustawom, jakie podpisuje, nie musiałby wnosić o ich nowelizację.

Seriał z posłem Morawieckim seniorem zdaje się nie mieć końca. Oświadczenie goni oświadczenie, pomysł goni pomysł. Wiemy już, że zdaniem Seniora głosowanie na dwie ręce jest jak najbardziej w porządku, a nawet jest pożądane, bo tak się realizuje wola ludu, zaś niegłosowanie jako akt sprzeciwu jest godne kary. Aby jednak uniknąć wszelkich podejrzeń, należałoby wyposażać parlamentarzystów w piloty do głosowania zdalnego. Na przykład z toalety – jak wyjaśnił Senior. Toalety sejmowe trzeba by jednak było zaopatrzyć w ekrany wewnętrznej telewizji, by poseł wiedział, w jakiej sprawie głosuje. W każdym razie pomysł jest innowacyjny i ciekawy.

Mniej ciekawe jest to, czy posłowi Seniorowi uda się uczynić znaczniejszy uszczerbek w klubie Kukiz'15 i założyć własne koło. Na razie jedynie posłanka Zwiercan, która tak dzielnie realizowała wolę ludu, głosując za Seniora, trwa przy nim bez względu na okoliczności. Inni się wahają, choć nad Kukizem zbiera się coraz więcej ciemnych chmur, bo z narodowcami też jest na bakier (jak to u nas, nagle wyciekły stare nagrania, świadczące, że Kukiz narodowców po prostu nie znosi). Może Kornel Morawiecki jednak w końcu stworzy odrębny klub, a nawet partię, i wraz z narodowcami, a przynajmniej z jednym, który serio potraktował stanowisko kierownictwa swej partii, że trzeba rzucić Kukiza i wybić się na narodową niepodległość, czyli udać się do PiS. Inni owego pociągu do niepodległości nie poczuli, wolą pewniejsze mandaty od Kukiza niż zupełnie niepewne jako samodzielni narodowcy. Podejście może mało ideowe, ale za to praktyczne.

Jarosław Kaczyński natomiast, określając obecny gabinet jako „eksperymentalny”, zasiał panikę w rządowych ławach. Nawet okragłe zdania pani premier stały się jakby nieco mniej okragłe i sama zapowiedziała jakiś audyt rządu. I to już niedługo. Na razie zdążyła jeszcze swego dawnego asystenta posadzić na stanowisku szefa lotniska w podkrakowskich Balicach, wymuszając dymisję dotychczasowego szefa, który z tego lotniska zrobił jeden z najlepszych portów lotniczych w kraju. Przed wielką operacją logistyczną, jaką są dla Małopolski Światowe Dni Młodzieży, jest to akcja wręcz brawurowa, ale dobre zmiany, jak widać, nie mają końca i ceny.

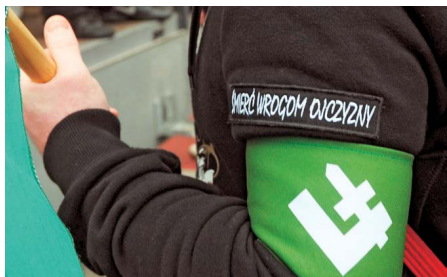
Do ofensywy przeszedł też pan prezydent. Już nie udaje, że nic się nie dzieje i każda pora na służbę Rzeczypospolitej dobra. Odważnie zapowiedział więc, że ślubowanie od kolejnego sędziego TK przyjmie dopiero 28 kwietnia, w przeddzień początku jego kadencji, bo wcześniej ma zajęty kalendarz. Znaczy to, że nie będzie widowiskowych nocnych ślubowań? Specjalnych lotów śmigłowca? Rzeczywiście, nowe idzie. A kalendarz prezydent ma zajęty także wskutek byle jakiej działalności rządu, po którym musi na przykład naprawiać sztandarowy projekt 500+, tak aby nie obniżano alimentów tym, którzy skorzystają z 500-złotowego dodatku. Gdyby pan prezydent dokładniej przyjrzał się ustawom, jakie dostaje, zapewne wiele jeszcze takich wpadek by znalazł, bo z pisaniem ustaw rząd ma kłopot nieustanny. Ledwie objawił zapowiadaną od dawna antyterrorystyczną, a już ją cofnął do Komitetu Stałego Rady Ministrów, bo „uwag było dużo”. Projekt zasadniczo zaprzecza głoszonemu przez rząd hasłu, że Polska jest krajem bezpiecznym. Przeciwnie, zdaje się sugerować, że jest krajem wyjątkowo niebezpiecznym. I to w sytuacji, gdy nie przyjęliśmy jeszcze ani jednego uchodźcy (w rządowej propagandzie synonim terrorysty) i chyba

nie przyjmujemy. Nasze fantastycznie sprawne służby nie potrafią, jak widać, sprawdzić nawet kilkuset osób. Najwyraźniej zajęte są robotą na zupełnie innych frontach.

Gdybyśmy mieli mniej partyjne służby specjalne, można byłoby poważnie dyskutować o zakresie ustawy antyterrorystycznej. W obecnej sytuacji nie sposób, tym bardziej że władza nie uznaje wyroków Trybunału Konstytucyjnego, który w sprawie tej ustawy będzie miał wiele do powiedzenia. Podobnie jak i w kwestii tzw. dużej ustawy medialnej, ograniczającej do minimum rolę konstytucyjnego organu, jakim jest KRRiT, przekształcającej media publiczne w „narodowe”, czyli już jawnie rządowe (w Radzie Mediów opozycja ma mieć jedno miejsce), propagujące narodową ideologię obozu obecnie rządzącego.

PiS przyzwyczało się, że co zechce, to robi, a jego reprezentanci zdają się nie mieć nawet elementarnego poczucia wstydu. Pisowscy sędziowie Trybunału Konstytucyjnego – Julia Przyłębska i Piotr Pszczółkowski – biorą zwolnienia na dzień Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK, czyli najważniejszą doroczną uroczystość, podsumowanie i ocenę dorobku Trybunału. Zwolnień na takich stanowiskach nie wstyd brać? Odwagi brakuje, a nie brakowało jej, gdy w nieprzyzwoitych okolicznościach składało się ślubowanie? Pensji nie wstyd brać? Urzędniczka pana prezydenta przychodzi na to zgromadzenie, odczytuje kilka raczej aroganckich zdań (podobno przesłanie prezydenta Dudy do TK) i wychodzi. Dostała takie instrukcje, miała coś zademonstrować czy też zwyczajnie brak jej kindersztuby? Kandydat do Europejskiego Trybunału Obrachunkowego Janusz Wojciechowski startuje do ostatecznego wyboru mimo negatywnej oceny Parlamentu Europejskiego, własnych zapewnień, że jeśli nie dostanie rekomendacji PE, to zrezygnuje, i jeszcze na dodatek ma kłopoty z rozliczeniem własnych delegacji. Fantastyczna rekomendacja. PiS triumfuje, bo kandydat został zaakceptowany bez dyskusji przez unijnych urzędników i ministrów, wbrew „knowaniom” Platformy. Tak to już w instytucjach unijnych jest, że jeśli rząd na kogoś stawia, reszta zależy już od przyzwoitości kandydata. Kandydat z Malty w podobnej sytuacji zrezygnował.

Chciałabym prosić wszystkich polskich sędziów, aby mieli odwagę. Dzisiaj nie są oni jedynie »ustami ustawy«, lecz – powiem to bez cienia patosu i przesady – depozytariuszami wartości polskiej demokracji, a przy tym piastunami władzy publicznej. Tylko od nich zależy, czy polscy obywatele docenią wagę podziału władz oraz zobowiązania i przestrzeganie prawa – takie było przesłanie Małgorzaty Gersdorf do Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego i tym samym do całego wymiaru sprawiedliwości. Wyjątkowo ważne. To on jest obecnie na pierwszej linii walki o to, by w Polsce nie utrwały się dwa porządki prawne, a orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego były przestrzegane. Wymiar sprawiedliwości zyskuje zresztą sojuszników. Rady miast w Łodzi i Warszawie zapowiedziały, że będą postępować zgodnie z orzeczeniami Trybunału. Związek prokuratorów wystąpił w obronie prokuratora, który chciał rozpocząć postępowanie wyjaśniające, czy pani premier nie złamała prawa, nie publikując orzeczeń TK. Czy minister Ziobro taką sytuację może tolerować? Przecież prezes Kaczyński zapowiedział, że dobra zmiana musi przyspieszyć i być bardziej zdecydowana. A rząd jest eksperymentalny. Gorzej, nie tylko rząd. Gdziekolwiek spojrzeć, tam eksperyment.



© JAN BIELECKI/EAST NEWS

ONR rośnie w siłę

Klimat polityczny sprzyja nacjonalistom.

Członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego zgłosili gotowość uczestniczenia w działaniach obrony terytorialnej, którą organizuje Antoni Macierewicz. Obrona ta ma liczyć 380 kompanii, a w każdej około 100 osób. Będą mogły wstępować do niej osoby z organizacji proobronnych, a ONR chce być do takich właśnie organizacji zaliczony. W PiS nie widzą przeciwwskazań i to partia rządząca będzie musiała wziąć odpowiedzialność za to, że członkowie ONR czują się coraz pewniej i coraz głośniejszą mówią, o co im chodzi.

ONR szczególnie mocno przypomniał o swoim istnieniu podczas mszy w katedrze białostockiej, która była częścią obchodów 82. rocznicy założenia organizacji. Cudzoziemscy studenci w Białymstoku zostali ostrzeżeni, aby nie wychodzili na ulicę w tamten weekend. ONR nawiązuje do faszystowskiego ruchu z dwudziestolecia międzywojennego o tej samej nazwie. Legalnie działa od 2003 r. Zanim został zarejestrowany, sąd w Opolu uznał, że przedwojenny ONR był „organizacją skrajnie prawicową, głosił antysemityzm, jawnie walczył z rządem i czerpał z wzorów faszystowskich”. Dopiero po wykreśleniu ze statutu odwołań do przedwojennego Obozu Narodowo-Radykalnego stowarzyszenie zostało zarejestrowane. W deklaracji ideowej jednym z celów jest „Opowiedzenie się za koncepcją Narodu organicznego i hierarchicznie zorganizowanego, w przeciwieństwie do zmitologizowanego dziś egalitaryzmu, który przyniósł rozkład tradycyjnych wspólnot i naturalnego porządku”.

W 2010 r. ONR i Młodzież Wszechpolska postanowiły połączyć siły i organizują wspólnie listopadowe Marsze Niepodległości. Prezesem honorowym ONR jest Przemysław Holoher, a „kierownikiem głównym” 26-latek Aleksander Krejckant. Nie wiadomo, ilu ich jest. Ostatnio reaktywują swoje brygady, czując, że polityczny klimat im sprzyja. Mówią, że w obawie przed inwigilacją służb będą strzegli informacji o swojej liczebności.

– Na pewno pod bezpośrednim wpływem ONR znajduje się kilka tysięcy osób. Jego oficjalny profil na Facebooku, niedawno skasowany przez administrację portalu, miał kilkadziesiąt tysięcy zwolenników – mówi Anna Tatar z antyrasistowskiego Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ. Największą popularność mają na Podhalu, na Śląsku, w Lublinie i w Rzeszowie. Tatar dodaje, że w monitoringu rasizmu „Brunatna Księga” odnotowano dziesiątki ksenofobicznych manifestacji (organizowanych także przez ONR), w trakcie których wykrzykiwano nienawistne hasła wymierzone w wyznawców islamu.

Głównym symbolem ONR jest falanga – ręka z mieczem. To także symbol organizacji narodowych o radykalnym profilu, jak NOP i Młodzież Wszechpolska. Jako emblemat nacjonalistów pojawił się na początku lat 30. w miejsce zakazanego przez władze sanacyjne mieczyka Chrobrego. Jak pisze Piotr Osęka, historyk, profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, „Falangiści słynęli z brutalności. W drugiej połowie lat 30. bojówki, noszące opaski z charakterystycznym symbolem ręki dzierżącej miecz, zrywały wykłady na uniwersytetach, biły żydowskich studentów, demolowały żydowskie sklepy, atakowały uczestników lewicowych demonstracji. W ruch szły pałki, kastety, noże, żyłki, a nawet pistolety i bomby”. ONR jest też krytykowany za używanie krzyża celtyckiego. W Niemczech w 2008 r. został on oficjalnie uznany przez Sąd Federalny za symbol neofaszystowski. (DĄB.)



GIACOMO CONTI

Faworyt z pistoletem

Kandydat na prezydenta Austrii już grozi rozwiązaniem parlamentu.

Widmo przeszłości nad Austrią: głową państwa może zostać reprezentant skrajnej prawicy. W niedzielnej pierwszej turze wyborów prezydenckich zwycięskie 36 proc. głosów zdobył reprezentant Austriackiej Partii Wolności **Norbert Hofer**, który chce wyjścia swojego kraju z Unii Europejskiej, zakazu noszenia muzułmańskich chust oraz odebrania przywilejów socjalnych wszystkim obcokrajowcom. Uchodźców nazywa zagrożeniem i publicznie ogłasza, że z ich powodu nie rozstaje się z pistoletem, nawet w parlamencie. Zapowiedział też, że jeśli to on zasiądzie w fotelu prezydenta, to nie zawaha się nawet rozwiązać parlamentu, jeżeli jego izby nie będą się stosowały do jego zaleceń. Wynik Hofera nie jest zaskoczeniem, bo już w październikowych wyborach lokalnych skrajna prawica zdobyła głos co trzeciego wyborcy w dotychczasowym bastionie lewicy, Wiedniu.

Austriacy uważają, że dotychczasowe elity nie potrafią sobie poradzić z pogarszającą się jakością edukacji publicznej, rosnącymi bezrobociem i deficytem budżetowym, a przede wszystkim napływem uchodźców. Większość ludzi popiera budowę muru na niektórych odcinkach granicy z Węgrami i ze Słowenią oraz budowę 250-metrowej zapory blokującej migrantom drogę przez przełęcz Brenner, czyli główne przejście graniczne między Włochami a Austrią. W efekcie tych nastrojów po raz pierwszy od 1945 r. kandydaci dominujących do tej pory na scenie politycznej socjaldemokratów i ludowców zdobyli łącznie głosy ok. 20 proc. wyborców i nie mieli nawet najmniejszych szans na objęcie prezydentury. W drugiej turze zaplanowanej na 22 maja z Hoferem zmierzy się niezależny, ale mocno wspierany przez Zielonych Alexander van der Bellen.



Szwajcarski dmuchawiec

Szwajcaria przedkłada politykę pieniężną nad sztukę: w stulecie powstania Cabaret Voltaire, klubu bohemy artystycznej, w którym narodził się dadaizm, z 50-frankowego banknotu znika lokalna przedstawicielka tego nurtu artystycznego Sophie Taeuber-Arp. Nie jest to jednak zamierzony afront, tylko dowód nieporadności tamtejszego banku narodowego – zmiany miały bowiem zostać wprowadzone już 6 lat temu. Najpierw powszechna krytyka zmusiła do odrzucenia projektów nowych nominałów (na których miały się znaleźć między innymi emblemy i szkice ludzkiego układu krwionośnego). Gdy zdecydowano się na bardziej neutralne koncepcje – dadaistkę zastąpił ostatecznie dmuchawiec – bank długo nie był w stanie znaleźć papieru, na którym udałooby się wydrukować najnowocześniejsze zabezpieczenia, np. nitkę, na której mikrodrukiem widocznym tylko w promieniach UV wypisano wszystkie lokalne szczyty mierzące powyżej 4 tys. m.

Teraz, gdy **Dmuchawiec** (jak ochrzciła go prasa) wszedł już do obiegu, w całym kraju trzeba z kolei wymienić bankomaty, bo nowy banknot jest mniejszy od starej wersji i maszyny nie potrafią go wydawać. Na razie Dmuchawiec jest więc dostępny tylko w wybranych placówkach. Do końca 2019 r. w użyciu mają się też znaleźć nowe dwudziestki, setki, dwusetki i tysiące – tym razem, podobno, punktualnie jak w szwajcarskim zegarku.



Pozdrowienia znad Bałtyku

Rosjanie intensyfikują prowokacje przed szczytem NATO.

Rosja też przygotowuje się do lipcowego szczytu NATO. W połowie kwietnia w ciągu dwóch dni rosyjskie samoloty myśliwsko-bombowe Su-24 ponaddwudziestokrotnie przeleciały w bezpośrednim sąsiedztwie amerykańskiego niszczyciela „Donald Cook”, z polskim helikopterem na pokładzie, płynął po wodach międzynarodowych, natomiast rosyjskie maszyny były nieuzbrojone, ich piloci nie nawiązywali z Amerykanami łączności, za to, latając w odległości nawet kilkudziesięciu metrów, symulowali atak, chociaż w takim stylu okrętów już się nie niszczy.

Rosja bliskim fruwaniami próbuje dać znać NATO, że nie akceptuje m.in. wzmacniania jego tzw. wschodniej flanki. Rosyjski styl komunikacji i wyrażania niezadowolenia w takich przypadkach sprowadza się do prowokowania napięć różnej rangi, np. regularnego wdzierania się rosyjskiego lotnictwa w przestrzeń powietrzną krajów NATO, zwłaszcza republik bałtyckich. Ale także wybijania z rytmu państw neutralnych, czego przykładem było symulowanie ataku lotniczego na Sztokholm sprzed dwóch lat. Wokół Bałtyku co roku do podobnych incydentów dochodzi setki razy i specjaliści od strategii i wojskości nie spodziewają się, by ich liczba miała spaść wraz ze zbliżaniem się natowskiego spotkania w Warszawie.

Ze zwiększoną aktywnością rosyjskiej armii rośnie ranga płytkiego Bałtyku (a także obwodu kaliningradzkiego), morza otoczonego przez Rosję, próbujące zachować neutralność Finlandię i Szwecję i poza tym tylko członków Sojuszu. Ponawiane incydenty mają udowodnić asertywność Rosji oraz testować gotowość obronną państw odwiedzanych przez rosyjskich lotników, przy czym próby pokazują, że bardzo różnie z tą gotowością bywa. Strategię odwiedzin mogłaby przełamać dopiero odpowiedź ogniem, ale wtedy region wkroczy w nową, nieznana i niebezpieczną rzeczywistość. I biorąc pod uwagę trwającą w Rosji mobilizację bojowego ducha, to zestrzelonym najłatwiej będzie przyjąć rolę prześladowanej ofiary.



© REUTERS/FORUM

Suszy na Kubie

Brak piwa to pewnie nie ostatni niespodziewany efekt najazdu Amerykanów.

Kubańscy poznają pierwsze wady kapitalizmu: w kraju zabrakło piwa. Hawana podaje, że w zeszłym roku odwiedziło ją w sumie 3,5 mln turystów, z czego najszybciej rosnącą grupą gości są obywatele Stanów Zjednoczonych – po tym jak Waszyngton złuzował ograniczenia w podróży na wyspę, ich liczba wzrosła aż o 77 proc. Wszystko wskazuje na to, że ich obecność będzie dalej rosła, bo loty do kraju braci Castro zapowiedziały już wszystkie amerykańskie linie lotnicze, a w maju w jego głównym porcie przycumuje ogromny

oceaniczny wycieczkowiec, pierwsza taka jednostka pojawiająca się na tych wodach od rewolucji komunistycznej w 1959 r. Niestety, goście bawią się tak dobrze, że państwowy browar nie nadąża z podażą i właśnie musiał podpisać umowę z sąsiednią Dominikaną na import 3 mln butelek tamtejszego piwa. Tymczasem Międzynarodowy Fundusz Walutowy szacuje, że gdyby Kongres całkowicie zniósł embargo, to Kubę co roku odwiedzałoby aż 10 mln Amerykanów – piwo musieliby już chyba jednak przywozić ze sobą.

Z rejestracją do Kanady

Ottawa przypomina o elektronicznej rejestracji przed podróżą do Kanady. Electronic Travel Authorization, w skrócie eTA, obowiązuje obywateli wszystkich krajów, które z Kanadą mają ruch bezwizowy, m.in. Polaków. Wniosek, w którym podaje się dane osobowe, numer paszportu, informacje o wykonywanym zawodzie, dane pracodawcy czy posiadane środki na podróż, trzeba wypełnić, po angielsku albo francusku, co najmniej 72 godziny przed wylotem. W przypadku wyjazdów rodzinnych każdy rejestruje się osobno, nawet małe dzieci. Raz uzyskane pozwolenie na wjazd działa przez pięć lat albo do końca ważności paszportu, na podstawie którego wprowadzano dane. Wniosku nie trzeba drukować, trzeba natomiast za niego zapłacić całe 7 dol. kanadyjskich.

Zarejestrowanie się nie gwarantuje wpuszczenia do Kanady. Nadal na miejscu każdy będzie musiał odbyć rozmowę z urzędnikiem imigracyjnym. Rejestracja ma tylko zmniejszyć liczbę przypadków, w których podróżujący są cofani do swojego kraju dopiero w Kanadzie. System eTA obowiązuje już od połowy marca, ale wiele osób o rejestracji nie słyszało, więc dzisiaj jeszcze można liczyć na taryfę ulgową. Rząd ruszył z kampanią informacyjną, ale zapowiada, że od września nikt na lotnisku nie będzie już słuchał tłumaczeń i bez zarejestrowania się w systemie nie wejdziemy nawet na pokład samolotu.



© EPA/PAP

Brexit w domowym budżecie

Wskutek Brexitu brytyjska rodzina może stracić kilka tysięcy funtów.

Rząd opublikował 202-stronicową gęstą od liczb i wykresów broszurę dotyczącą przewidywanych skutków opuszczenia Unii. Główna konkluzja wyliczeń resortu gospodarki jest taka, że na ograniczeniach w wolnym handlu

i spadku inwestycji zagranicznych każda brytyjska rodzina straci do 2030 r. jakieś 4700 funtów, czyli 5400 euro.

Brano pod uwagę trzy scenariusze: norweski – pozostawienia bardzo ścisłych związków z Brukselą, bez formalnego członkostwa; szwajcarsko-kanadyjski, najbardziej prawdopodobny, związków w kilkunastu dziedzinach, wspieranych akceptacją wybranych wspólnych ustaleń Unii; aż po luźne związki, takie jak może mieć z Unią każdy członek WTO. Pociągałoby to za sobą utratę od 3,4 do nawet 9,5 proc. PKB w horyzoncie 2030 r. Scenariusz środkowy, który wybrano do bardziej szczegółowych wyliczeń, przewiduje utratę 6,2 proc. PKB – i stąd owe 4700 funtów strat na każdą rodzinę.

Zwolennicy Brexitu ostro zaatakowali ten dokument jako oficjalną propagandę. Skarb państwa nie potrafi przewidzieć, co będzie za sześć miesięcy, a dokładnie ustala, co się stanie za 16 lat? Z góry wiadomo, ile to warte – ogłosił Bernard Jankin, jeden z liderów ruchu Tak dla Brexitu. Ale liczba poszła w świat – i robi wrażenie.

Uważaj, Mała Li!

Wstrzeźliwość w uczuciach okazuje się w Chinach kwestią bezpieczeństwa narodowego. Państwo Środka rozpoczęło właśnie kampanię informacyjną „Niebezpieczna miłość”, której głównym przesłaniem jest, by nie wierzyć w bezinteresowne romanse z przystojnymi obcokrajowcami. Pekin obwieszone stylizowanymi na komiksy plakatami, na których główna bohaterka, pracująca w administracji publicznej Mała Li, spotyka się z rudowłosym Davidem. Mężczyzna okazuje się pracownikiem obcego wywiadu, a romantycznymi kolacjami i kwiatami przekonuje Chinkę do pokazania mu państwowych tajnych dokumentów – na szczęście w ostatnim kadrze para zostaje aresztowana.

Plakaty pojawiły się na ulicach dosłownie dzień po tym, jak lokalne media ujawniły, że na karę śmierci został skazany pracujący dla administracji państwowej informatyk, który naprawdę przekazał zagranicznemu szpiegom ponad 150 tys. dokumentów. Choć on skusił się akurat na pieniądze, a nie wdzięki agenta prowadzącego.



Praca się skiepiła

Prof. **Mirosława Marody** z Instytutu Socjologii UW o trudzie pracy

JOANNA SOLSKA: – **Czy Polacy lubią swoją pracę?**

MIROŚŁAWA MARODY: – Rzadko. Zwykle skazani jesteśmy na pracę, w której czujemy się zagrożeni.

Boimy się zwolnienia?

Nie myślę o zwolnieniu, tego ostatnio boimy się coraz mniej. Oswoiłoby to zjawisko, utrata pracy wpisała się w naszą codzienność. Jest czymś, co zdarza się wszystkim. Normalka. Okresy zatrudnienia przeplatają się z bezrobociem. Groźne stają się wtedy, gdy się przedłużają. To rodzi poczucie zagrożenia, wykluczenia, tracimy znajomych, społeczną pozycję.

To czego się boimy?

Tego, co się dzieje w pracy. Polskie firmy często stosują zarządzanie strachem. Szef bywa niestabilny emocjonalnie i nie zawsze wiemy, czego od nas wymaga. Nierzadko zdarza się mobbing. Wiele firm nie wytworzyło na tyle jednoznacznych reguł, żeby ludzie, którzy się do nich stosują, czuli się pewni własnej pozycji. Niepewność przysparza niepotrzebnych stresów. Poprzez pracę trudno nam się też dowartościować. Kiedyś o tym, że dostałam nagrodę, dowiedziałam się, gdy zobaczyłam, że mam na koncie jakieś niespodziewane pieniądze. A przecież chodzi nie tylko o to, żebym ja została nagrodzona, ale żeby także inni o tym wiedzieli.

Kultura folwarczna?

Mniej więcej. A tymczasem nasz stosunek do pracy przez ostatnie 26 lat mocno ewoluował, co bardzo widać w badaniach Europejskich Systemów Wartości. W latach 90., gdy padało wiele przedsiębiorstw, deklarowaliśmy, że praca jest dla nas najcenniejsza. Nierzadko nawet bardziej niż rodzina. Teraz upodobniliśmy się do ludzi z Zachodu – mamy już wobec pracy także oczekiwania. Nie tylko finansowe.

Ale pieniądze chyba nadal są najważniejsze.

To przecież podstawa egzystencji, więc mają znaczenie. Ale oczekiwanie, że firma pomoże nam się rozwijać, staje się powszechne. Zwłaszcza wśród ludzi młodych. Jeszcze nie tak dawno socjologowie mówili: „jesteś tym, co robisz”, naszą wartość jako człowieka skłonni byliśmy definiować poprzez pozycję zawodową. Dzisiejsi młodzi to negują, odklejają poczucie własnej wartości od pozycji w firmie, a nawet od samego faktu bycia zatrudnionym. Z tego, że nie mam pracy, nie wynika, że jestem gorszy.

Słusznie, bo często, mimo różnych kompetencji, mają małe szanse, że będą zatrudnieni. Zwłaszcza na etacie.

Już w 2000 r. przewidywała pani, że zaczniemy być zatrudniani na „śmieciówkach” („Między rynkiem a etatem”). Więć proszę wyjaśnić, dlaczego akurat u nas tempo pogarszania jakości zatrudnienia jest najszybsze w Europie? Więcej „śmieciówek” jest tylko w Hiszpanii.

Przed 15 laty nie byłam nawet świadoma, że coś przewiduję. Patrzyłam, jak zmienia się świat. Częścią tych zmian jest wszędzie odchodzenie od stałego zatrudnienia na rzecz bardziej elastycznych form pracy. To najpopularniejsza, bo najłatwiejsza forma dostosowania się producentów, zwłaszcza z państw peryferyjnych, do wymogów zglobalizowanej gospodarki. Narzekając, że rynek pracy zmienia się na niekorzyść pracownika, tak naprawdę narzekamy, że świat się



© TADEUSZ POŹNIAK

zmienia. Jako konsumenci sami jednak te zmiany wymuszamy. Narzekaniem też zmian nie cofniemy.

Ale dlaczego u nas jest gorzej niż w innych krajach Unii?

Bo siłą naszej gospodarki jest jej słabość. Na rynku globalnym nie konkurujemy nowoczesnymi produktami, wyższą wydajnością, ale niższymi kosztami pracy. Nie produkujemy w Polsce samochodów luksusowych BMW, ale dostarczamy niemieckiej firmie części do nich. Po konkurencyjnej cenie. Umowy-zlecenia czy kontrakty terminowe są najbardziej efektywną dla pracodawcy formą zatrudnienia. Jak wymusimy wyższe płace, odbiorca części może poszukać tańszego dostawcy.

Pułapka średniego rozwoju?

Tak to zjawisko nazywają ekonomiści. Trudno się z niej wydostać.

Ale socjologowie muszą dostrzegać rosnące napięcie między tym, co wymusza globalny rynek, a brakiem akceptacji społeczeństwa dla tych zmian. Nasi politycy to dostrzegli. Dowodzą tego również ostatnie wybory parlamentarne.

Z tego, że dostrzegli, nie wynika, że adekwatnie zareagowali. Tuż po transformacji politycy obiecywali, że wszystkie problemy rozwiąże niewidzialna ręka rynku. Nie rozwiązała, dodała nowe. Teraz po prostu obiecują, że dadzą radę. Tymczasem oni nawet poprawnie nie identyfikują problemów, nie mówiąc już o tym, że nie zauważają, jak bardzo oporna na decyzje wszelkich władz jest współczesna rzeczywistość. Więc znów się rozczarujemy. Boleśnie. Zamiast biadolić na „śmieciovki”, powinniśmy zastanawiać się, jaki system zabezpieczeń stworzyć, żeby ludziom tracącym pracę przywrócić elementarne poczucie bezpieczeństwa. Może dochód gwarantowany? Naszym problemem jest to, że o tym nie dyskutujemy.

Już za późno na dyskusję?

Straciliśmy czas, teraz tracimy pieniądze. Realizacja programu 500+, nie mówiąc o kolejnych obietnicach wyborczych, pochłonie takie sumy, że o zmianie priorytetów w polityce społecznej już nie ma mowy. Musimy na własnej skórze doświadczyć katastrofy.

Rząd jednak obiecuje zrobić porządek także ze „śmieciovkami”. I zapewnić 12 zł za godzinę. Wiele małych polskich firm, których właściciele głosowali na PiS, bo też oczekiwali pomocy państwa, może tego wzrostu kosztów pracy nie wytrzymać. Albo będą oszukiwać.

No cóż, zadekretować można wszystko. To, co rząd robi, nie jest sposobem rozwiązania dokuczliwych problemów przez dostosowanie się do zmieniającego się świata, ale próbą ignorowania tego, co się w nim dzieje. Cofnięcia czasu. Do okresu PRL, w którym to państwo miało zapewnić dobrobyt. Każdy nowy pierwszy sekretarz witany był wtedy z nadzieją. Od prawie 30 lat wiadomo, że kopalnie będą musiały być zamykane, ale kolejne rządy te nieefektywne miejsca pracy chronią. Świat dyskutuje o alternatywnych źródłach energii, ale my likwidujemy wiatraki. Zamiast się w nowych czasach odnaleźć, próbujemy się cofać.

Ale coś zrobić trzeba, bo rynek pracy w Polsce jest nieprzyjazny dla pracowników. Żeby dostać marne zlecenie w call center, trzeba mieć dyplom wyższej uczelni i znać dwa języki. Jak państwo – co obiecuje wicepremier Morawiecki – rozbuduje stocznię, to może wróć ośrodki badawczo-rozwojowe i zatrudniać na dobrze opłacanych etatach młodych specjalistów. W kraju takich dobrze opłacanych miejsc pracy dla ambitnych i wykształconych brakuje, bo korporacje zagraniczne wolą ośrodki

rozwojowe lokować za granicą. U nas są na ogół montownie. Rząd zapowiada reindustrializację.

Ciekawa jestem, dlaczego na taki świetny pomysł budowy dużej stoczni nie wpadł żaden prywatny inwestor? Powstało wprawdzie wiele mniejszych, w których produkuje się wzięte na świecie jachty, ale takiej dużej stoczni, jakie były kiedyś, nikt nie zbudował. Może z biznesplanu wynikało, że nie można będzie na niej zarobić?

Już się powinno dać zarobić, bo stocznie zostaną zwolnione z podatków.

Czyli wszyscy się do nich dołożymy. Te półśrodki, do których ucieka się rząd, pochłoną ogromne pieniądze, podkopując jednocześnie naszą przyszłość. Nasze złe wybory dzisiaj będą się na nas odbijać przez wiele następnych lat. Ja też lubię cofać się do przeszłości, żeby szukać analogii. WXVI w. i później, gdy rósł popyt na zboże, dochody warstw posiadających zaczęły zależeć od ilości posiadanej ziemi. W Anglii wydzierżawiono ją małym farmerom, żeby zwiększyć intensywność produkcji. W Polsce wprowadzono pańszczyznę, która dawała darmo, choć mało efektywną robociznę. To był zły wybór, którego konsekwencje odbijały się na Polsce długo.

Można pańszczyznę porównać do „śmiecioviek”.

Niekoniecznie. Umowy terminowe są naprawdę najbardziej efektywną formą zatrudnienia. Zresztą coraz bardziej dostosowaną do zmieniającej się mentalności nowych pracowników. Tak więc to nie w „śmieciovkach” jest problem. Mówimy o pracy, a to tylko fragment zmieniającego się świata. Jest nam w nim trudniej, bo nasz dotychczasowy model rozwoju oparty był na prostych rezerwach. One się już wyczerpały. Walnęliśmy głową w sufit, którego przez lata próbowaliśmy nie zauważyć. Niby dyskutowaliśmy o konieczności rozwoju, nowoczesnych technologiach, ale ile mamy nowoczesnych, obecnych na świecie polskich firm? Kto ma tworzyć te dobrze płatne miejsca pracy? Jak chce pani zmusić firmę do przyjmowania na etat fachowców, jeśli ona nie ma pomysłu na rozwój?

Rzeczywiście. Z badań NBP wynika, że większość polskich firm nie ma żadnej strategii na przyszłość.

Martwią się głównie o to, jak przetrwać następny rok.

Czasem miesiąc.

To jesteśmy w domu. Nieprzyjazny dla ludzi rynek pracy jest tylko tego konsekwencją. Fragmentem dużo większej całości. Nie da się go zmienić na lepszy, nie zmieniając polskiej gospodarki. Tymczasem rząd, deklarując wsparcie dla firm państwowych i niechęć do koncernów zagranicznych, nie przyczynia się do szybszego rozwoju firm rodzinnych.

W Polsce powstaje dużo tzw. start-upów, nowych małych firm, opartych na nowoczesnych technologiach [piszemy o nich na s. 76]. Nigdy wcześniej nie było tak łatwo dostać pieniędzy na ich rozkręcenie, nie tylko ze środków unijnych. Jednak większość po rozkręceniu jest sprzedawana, głównie funduszom zagranicznym. Co stało na przeszkodzie, żeby rozwijały się nadal jako polskie? Dlaczego ich właściciele zadowolili się zarobkiem gwarantującym dostatnie życie, zamiast budować firmę coraz większą?

Nie odpowiem na to pytanie, jestem tylko socjologiem. Może to sprawa społecznego klimatu? Mój doktorant wyjechał do Nowej Zelandii i przysłał mi maila. „Brakuje mi naszych rozmów, ale tu jest tak pięknie, klimat i ludzie przyjaźni, jeszcze trochę zostanie. Jakąś pracę zawsze znajdzie”. Zauważyła pani? „Jakąś pracę”, nawet nie „śmieciovą”, tylko dorywczą, żeby się utrzymać. Dla niego, dla wielu z nich stała praca nie jest już najważniejsza. Ale na przykład – przyjaźni ludzie. ■